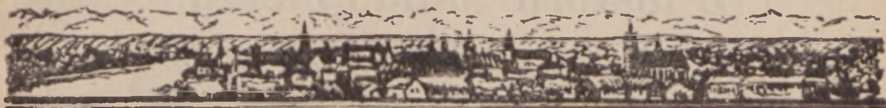
WYLEĆ PTAKIEM
Z SWEGO GNIAZDA



MIŁAĆ BĘDZIE
TAKA JAZDA
(-w-pol)

ORLI LOT

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY P·T·K·



ROK VI. GRUDZIEŃ 1925. Nr. 10.

Zeszyt ten zawiera artykuły członków Koła Krajoznawczego im. Aleksandra Janowskiego w Sandomierzu.



OGÓLNY WIDOK SANDOMIERZA. Fot. F. Mankiewicz.

Kochanemu Wujowi

Aleksandrowi Janowskiemu

numer ten poświęca

Uczn. Koło Krajoznawcze w Sandomierzu.

JÓZEF NOWIŃSKI.

Z historji Sandomierza.

O Sandomierzu! starcze siwobrody,
Coś siadł na wzgórzu, na straży pamiątek
I cicho patrzysz na wiślane wody
Snując pajęczy twoich wspomnień wątek.
Ks. Knothe.

Sandomierz położony nad Wisłą, powyżej ujścia Sanu, w województwie kieleckiem, należy do najstarożytniejszych miast polskich. Niegdyś był on stolicą księstwa Sandomierskiego, potem miastem wojewódzkiem, obecnie jest miastem powiatowem i stolicą biskupią. Kto i kiedy był założycielem miasta, trudno dziś dociec, to tylko pewne, że Sandomierz przeżył i widział wiele, widział w swych murach książąt i królów, widział Błogosławionych i Świętych, widział triumfy i zwycięstwa, ale widział też Tatarów i Szwedów, widział Austrjaków i Moskali, widział pożogi i zniszczenia. Wszystko dawno minęło i poszło w niepamięć, a Sandomierz stoi. Kilkakrotnie burzony i palony, odbudowywał się na nowo i dziś zmniejszony, uszczuplony, stary, stoi jednak i przeglądając się w wiślanych falach, duma o swej przeszłości. Z dwunastu kościołów pozostało sześć tylko, mury rozpadły się w gruzy, wymarli, lub wyginęli jego bohaterowie, lecz Sandomierz żyć nie przestał. Przetrwawszy czasy walk i najazdów, czasy niewoli pełne martwoty i uśpienia, zaczyna się dziś budzić do życia i rozwijać. Przeżył wszystkich swych wrogów i wiele jeszcze przeżyje. Cóż więc dziwnego, że w takiem starem i takie historje pamiętającem mieście, znajduje się niezliczona ilość pamiątek. Cóż dziwnego, że Sandomierz posiada oprócz zabytków, śliczne położenie i pełno zacisznych ustroni, z których każde posiada swoją historję i jest swego rodzaju pamiątką, przeto ściąga rok rocznie liczne rzesze wycieczkowców. Poświęćmy trochę czasu, udajmy się w głąb Sandomierza, poznajmy go, a przestaniemy się dziwić.

Zbliżając się statkiem do Sandomierza, zdaleka już widzimy wznoszący się majestatycznie nad Wisłą cały pas wzgórz szarych, na wierzchołku tylko pokrytych żółtym pokładem lössu, z którego się składa cała gleba Sandomierska, to Pieprzówki. Gdybyśmy mieli czas zatrzymać się i chcieli poszukać, napewno wśród masy żółtego lössu natrafilibyśmy na ślady popiołu, lub znaleźli szczątki nawpół spalonych kości i porozbijanych garnków, to urny; niegdyś

było tu cmentarzysko przedhistorycznych mieszkańców Sandomierza. Ale płyńmy dalej. Mijamy most kolejowy wybudowany w czasie wojny przez Austrjaków i oto oczom naszym ukazuje się tonący w morzu zieleni Sandomierz. Najpierw duży, biały budynek nad samem zboczem wzgórza, mnóstwem okien spoglądający na Wisłę — Kolegjum Pojezuickie. Niegdyś w gmachu tym mieścili się OO. Jezuici (dziś Seminarjum Nauczycielskie), a na zboczu zieleniły się uprawiane winnice. Na lewo od Kolegjum widnieje niewielki czerwony, gontem kryty budynek, zwyczajny, skromny domek, to jest „dom Długosza" słynnego historyka polskiego, który dłuższy czas w Sandomierzu mieszkał. Kościół na lewo z czarną smukłą wieżycą, to katedra ze swym cmentarzem przesiąkniętym krwią męczenników sandomierskich, z którego ziemia ściśnięta dłonią Papieża pociekła krwią. Dalej budynek z basztą, siedzący na wzgórzu, jakgdyby wartownik, spoglądający w dal, czy z widniejących hen za Wisłą resztek dawnej puszczy Sandomierskiej nie wychyli się nieprzyjaciel i nie zagrozi miastu, to zamek od r. 1825 na więzienie zamieniony. A kościół św. Jakuba (cudo-„romantyku"), a ratusz, bramy, szczątki murów, a lochy! Lecz tego ze statku wszystkiego nie widać. Mijamy tedy drugi most, wybudowany na początku 1925 r., i zbliżamy się do przystani, opuszczamy statek i idziemy w stronę miasta, czyniąc po drodze dalsze spostrzeżenia. Ten kościół na wzgórzu na lewo, którego tylko wieżyczka wygląda ciekawie z pośród zieleni otaczających ją lip, jest to kościół św. Jakuba, niegdyś kościół OO. Dominikanów, świadek męczeństwa 49 zakonników, a otaczające go olbrzymie dziś lipy, to niewielkie kiedyś drzewka sadzone ręką św. Jacka Odrowąża. Gdybyśmy mogli zboczyć bardziej na lewo, o jakiś kilometr od Sandomierza, zobaczylibyśmy kopiec z krzyżem na szczycie — „Salve Regina", prawdopodobnie grobowiec owych wyżej wymienionych męczenników, na którym napis „Salve Regina" według legendy wyrył wół rogami. Zwaliska murów można oglądać z pod zamku na prawo. Są to ruiny dawnej bramy krakowskiej.

Wychodzimy na rynek i znów coś ciekawego, to ratusz, spokojny, majestatyczny jak dziad wśród gromady wnuków. Nawprost w głębi ulicy widnieje do dziś jeszcze dobrze zachowana brama Opatowska. Jeszcze lochy — cóż o nich powiemy, przecież cały Sandomierz na lochach zbudowany. Zdziwilibyśmy się napewno i przestraszyli bardziej, gdyby nagle ziemia pod nami się zapadła, a my znaleźli się gdzieś w podziemiach.

„Sandomierz to bajka" powiedział ks. kan. Rokoszny i słusznie, bo czyż nie podobne do bajki są te opowiadania o lochach, o pagórkach, o kościołach i wielu innych pamiątkach Sandomierza, których wyliczyć nie sposób. Bo któż podejmie się wyliczyć wszystkie pamiątki miasta, w którem każdy budynek, każdy pagórek, każdy przedmiot ma swoją historję i jest swego rodzaju pamiątką. Chociażbyśmy przetrzęśli Sandomierz od góry do dołu i od końca do końca nie możemy powiedzieć, żeśmy Sandomierz poznali, bo wieleby jeszcze do poznania zostało.

W czasie wojny Sandomierz przechodził kilka razy z rąk do rąk.

Dziś zajęty przez Moskali, jutro dostawał się Austrjakom, poto tylko, aby za kika dni znów znaleźć się w rękach Moskali. Pomimo jednak takiego przechodzenia z rąk do rąk i pomimo kilkakrotnych bombardowań przez nieprzyjacieli, żadnych poważniejszych uszkodzeń miasto nie odniosło. Po wojnie mieszkańcy Sandomierza dołożyli wszelkich starań, aby miasto obudzić do życia. Obecnie Sandomierz posiada osiem szkół: Seminarjum Duchowne, Państwowe



Dom Polskiego Tow. Krajoznawczego w Sandomierzu.

Gimnazjum Męskie, Państwowe Seminarjum Nauczycielskie Żeńskie, Szkołę Handlową, (założoną w tym roku) Szkołę Rolniczą żeńską pod Sandomierzem w Mokoszynie. Zawodową Szkołę żeńską i dwie Szkoły 7-mio klasowe powszechne męską i żeńską, dla tych ostatnich magistrat buduje gmach za parkiem spacerowym.

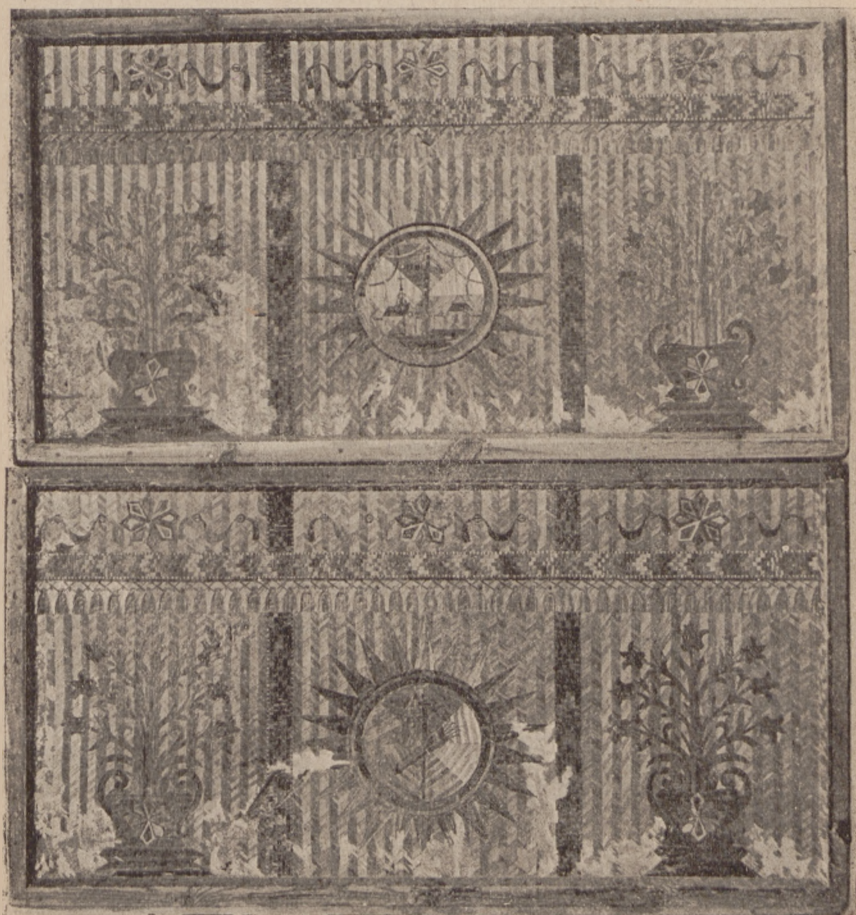
Przykładem godnym naśladowania jest czyn, na jaki zdobył się Oddział Sandomierski P. T. K., budując nadludzkim wysiłkiem własny dom, ukończony na początku tego roku, gdzie zostało przeniesione Muzeum Ziemi Sandomierskiej i Bibljoteka.

Sandomierz posiada dwa muzea: Krajoznawcze i Djecezjalne. Od początku wieku XIX jest Sandomierz stolicą biskupią. W ostatnich czasach oświetlono ulice miasta elektrycznością. Należy wspomnieć, że w ostatnich czasach magistrat gorliwie zajął się reperacją ulic i chodników, mieszkańcy zaś, jakby zachęceni jego przykładem, zaczynają coraz więcej odnawiać i restaurować domy tak, że miasto coraz piękniejszy przybiera wygląd. Sandomierz liczy obecnie podług ostatniego spisu ludności 8 tysięcy mieszkańców, z tego 60% katolików, 40% Żydów i 5 rodzin prawosławnych.

Z. GORZELEWSKI.

Zabytki w kościele św. Józefa.

Kościół św. Józefa wybudowany został około r. 1685 przez przybyłych tu w r. 1672 OO. Reformatów.



Fot. F. Mankiewicz.

Antepedja w kościele św. Józefa w Sandomierzu.

Ponad ścianą zieleni, która ze wszystkich stron otacza kościół, wznosi się dach ze strzelistą, dominującą nad tą częścią miasta, wieżą. Podejdźmy bliżej. Przy jednej z bocznych ścian dobudowano gmach, który zamieszkiwali OO. Reformaci. Pracowici zakonnicy wiele trudów poświęcili upiększeniu i wzbogaceniu kościoła. Własnoręcznie wymalowali wnętrze tegoż, a także wiele wartościowych obrazów, które ozdabiają kościelne ściany.

Nim wstąpimy do wnętrza tonącego w półmroku, uwagę naszą zajmą zatarte nieco przez czas, ale jeszcze dość wyraźne stacje Męki Pańskiej. Oglądając je dokładnie, spostrzeżemy, że niektóre figury mają rysy postaci historycznych z doby Polski porozbiorowej. Piłata, przedstawił artysta z twarzą Marji Teresy, która przyczyniła się do politycznej zguby Polaków. W rysach Szymona Cyrenejczyka zauważymy duże podobieństwo do bohatera legend narodowych, księcia Józefa Poniatowskiego. Nakoniec jako kapłan przedstawiony jest ksiądz Burzyński pierwszy sandomierski biskup, uczestnik wyprawy Napoleona I. do Egiptu.

Pod kościołem ciągną się lochy. W nich spoczywają prochy zakonników; znajdują się tam także trumny ze szczątkami znanej z dziejów Sandomierza Izabelli Morsztynówny i jej ojca. Pozatem kościół ten posiada wiele cennych aparatów kościelnych wykonanych przez zakonników. Wspomnę tylko o antepedjach, które podajemy na załączonej ilustracji.

Antepedja wykonane są ze słomy, każda słomka jest przecięta wzdłuż (w połowie) i naklejona lewą stroną na deskę. Po bokach pozostały szczątki papieru naklejonego. Jak z druku można wnioskować, antepedja pochodzą prawdopodobnie z początku 19 wieku. Dat ani podpisów niema. Prawdopodobnie wykonały je Benedyktynki jako dar dla ks. Reformatów przy kościele św. Józefa. Antepedja wykonane są z wielką precyzyjnością. Podziwiamy na nich: gwiazdy, kwiaty, wazony, puhary i kościoły. Na ilustracji w środku górnego antepedjum widzimy podobiznę kościoła św. Wojciecha w Sandomierzu, dziś już nieistniejącego. Okazów takich jest 4, wielkość ich jest 1 m × 2 m. Słoma w antepedjach jest odpowiednio dobierana; uwzględniono barwy przedmiotów i cienie. Kolor słomy jest naturalny (bronzowy, czerwony, żółto-złoty, biały i fjoletowy). Bardzo ładnie wyglądają antepedja przy świetle słonecznem.

Te antepedja, wraz z drobniejszemi przyborami kościelnemi, doskonale malują nam ducha czasu. Niestety dokładniejszych danych dotyczących tych ciekawych i cennych zabytków nie mamy.

Musimy podziwiać precyzyjność i umiejętność wykonania, a także iście benedyktyńską cierpliwość.

J. AMBROZIAK.

Tomasz Kalembasa.

Krępa, pochylona nieco do ziemi postać. Wszystko na nim szare. Włosy przyprószone siwizną, oczy płonące dziwnym ogniem, cera ogorzała, spalona przez wiatry i słońce w ciężkiej doli chłopskiej i prosta chłopska kapota. Istny szary skowronek, śpiewający sobie i innym na chwałę. Poeta-samouk, wyrosły pod wiejską strzechą, brat po piórze tych licznych poetów ludowych, czy z ludu siermiężnego pochodzących, o których mówi historja literatury. Nasuwają się nazwiska Kurasia, Jantka z Bugaja i poniekąd (o ile chodzi o pewne wspólne cechy twórczości z naszym poetą) — Jana Kasprowicza.

Opowiada o sobie: „Urodziłem się w prostej chłopskiej chacie, we wsi Bożydar, niedaleko od Sandomierza. Liczę sobie lat 55. Rodzice byli biedni, o jakiejś nauce trudno było marzyć. W szkole byłem tylko rok, a co umiem, zawdzięczam sobie. Czem ja nie byłem, czego się nie imałem, ażeby jakoś wyżyć. Praktykowałem u szewca, murarza, kołodzieja. Byłem nawet pisarczykiem u żyda-arendarza. Pisałem od lat najmłodszych. Przeważnie to wszystko było osnute na tle patrjotycznem. Drukowano mi chętnie, zwłaszcza od roku 1905, kiedy najwięcej działałem i na innem polu — w polityce. Nowele i wiersze umieszczałem w pismach warszawskich: w „Gońcu", „Wiadomościach codziennych", „Gazecie narodowej", „Gazecie świątecznej", która nawet dała mi nagrodę. Po r. 1905 należałem do grona redakcji wychodzącego w Sandomierzu „Sandomierzanina". Za mój patrjotyczny wiersz p. t. „Drzemka" Moskale skazali redaktora na grzywnę 100 rb. W tem piśmie drukowałem powieść: „Jak uczciwa praca człowieka zbogaca". W tem czasie wydano mi w Łodzi garść wierszy w oddzielnym tomiku, z którego dziś nawet śladu niema. W pracy na polu społecznem i politycznem zetknąłem się i utrzymywałem stosunki z Dmowskim, Ostrowskim, Nakoniecznym, ks. Radziwiłłem, ks. Druckim-Lubeckim, Prószyńskim, Witosem i szeregiem innych mniej znanych. Dnia 7-go grudnia 1905 roku pojechałem w tajemnicy przed Rosjanami do Warszawy na wiec włościański, na którym uchwaliliśmy autonomję Polski. Na wiecu tym zabierałem głos. Za to odsiedziałem w więzieniu i otrzymałem od Kozaków „pamiątkę", którą z dumą noszę na plecach do dziś. W Warszawie byłem przedstawiony Henrykowi Sienkiewiczowi. Mistrz zaprosił mnie do siebie i w dwugodzinnej pogawędce przy herbacie rozprawialiśmy o sprawach politycznych i społecznych. Przyznawał mi talent, ubolewał, że mam tak małe wykształcenie, kazał mi wytrwać w mej ciężkiej doli chłopskiej i w roli oświatowca w okolicy. W dowód swego dla mnie uznania ofiarował mi 54 tomy swych utworów (wyd. Tygodn. Ilustr.). Zawierucha wojenna zagnała mnie do Rosji. Tutaj, wśród obcych, pisywałem do „Gazety Polskiej", wychodzącej wówczas w Moskwie. Obecnie piszę mało, odpoczywam po trudach, do polityki już się nie mieszam rozgoryczony waśniami partyjnemi i niezgodą. Od



Tomasz Kalembasa.

czasu do czasu napiszę jakiś wiersz okolicznościowy np. na założenie kamienia węgielnego pod szkołę w Dwikozach, lub na otwarcie szkoły gospodarczej w Mokoszynie. W ostatnich latach wszelkich sił i starań dokładałem do budowy szkoły ludowej w Dwikozach. Za tę pracę oświatową i dawniejszą — polityczną otrzymałem w dniu 3 maja 1925 „order 3 maja“.“ Następnie prosiliśmy Kalembasy, by zechciał udzielić swej fotografji i jakiegoś utworu dla czytelników „Orlego Lotu“, co też z miłą uprzejmością uczynił.

Oto garść szczegółów z życia T. Kalembasy, życia ciekawego i pouczającego o wielkiem poświęceniu dla dobra wspólnej sprawy. Szkoda wielka, że najlepsze jego wiersze nie zostały zgrupowane w książkowem wydaniu. Wyłoniłaby się nam wtedy bardziej wyrazista poetycka postać poety chłopskiego, mocna, krzepka, twarda i nieustępliwa, prosta i niewymuszona, szczera i bezpośrednia — typowa postać chłopa-poety.

TOMASZ KALEMBASA.

Do Młodzieży Polskiej.

Młodzieży Polska, jednocz się w koła,
Gdziekolwiek jesteś: we wsi czy w mieście —
Tem zdejmiesz troskę nam starszym z czoła
O Twoją dolę, o Twoje szczęście.
Wszak ci wiadomo, co my cierpieli,
A jeśli nie wiesz, to spytaj starców,
Którzy na własne oczy widzieli
Skutki niezgody, bezmyślnych harców.
Więc aby to się nie powtórzyło,
W Tobie, młodzieży, ma być ta cnota:
Oby Cię nigdzie nic nie różniło,
Czyś Ty kształcony, czyś analfabeta.
Młodzieży Polska, na Tobie leży
Naszego kraju wszystka potęga,
Niech płonie w Tobie wciąż zapał świeży,
Jak płynie Wisła, srebrzysta wstęga,
Co kraj nasz dzieli na dwie połacie,
Od stoków Karpat po brzegi morza.
Ty z hasłem „Jedność“ czuwaj na czasie,
Wraz z orłem białym wznoś się w przestworza,
By stamtąd łatwiej było ci śledzić
I zwracać w koło bystre źrenice,
Byś mogła w czasie złemu zaradzić,
Gdy się okażą słabe granice.
Byś nie czekała obcej pomocy,
Lecz wciąż liczyła na własne siły,
Te nie zawiodą we dnie ni w nocy,
Zgnieciesz jednością najtwardsze bryły.
Więc jak na ziemi, tak i w przestworzu
Wraz z orłem Twoim koła zataczaj
I nie zasypiaj na miękkiem łożu,
Lecz na sąsiadów uwagę zwracaj!
Wówczas nam troska ustąpi z czoła,
Gdyż wróg nie będzie śmiał się poważyć
Naruszyć granic naszego koła
Lub palcem dotknąć — by się nie sparzyć.

Bożydar, 18. października 1925.

SPECTATOR.

Migawki krajoznawcze.

Wycieczka... Gdzieżby jak nie na Pieprzówki. Te stare, czarne, zwietrzałe zbocza, cudownie wyginające się ku Wiśle, ukrywają widać w sobie jakiś silny magnes, który przyciąga tłumne zastępy krajoznawców w minjaturowem wydaniu. Bo też, co za przedziwna panorama roztacza się stamtąd, bo też miejsce owo, stare cmentarzysko pogańskie, zawiera w swem sinawem łonie ogrom osobliwości prawiecznych, przedhistorycznych. A to jest pociągające! To frapuje wyobraźnię młodzieńczą! A nuż się szczęśliwy wypadek zdarzy, że się wygmera z pośród pokładów lössu i łupków jakieś dziwo nie z tego świata, jakieś szkielety ichtosaurów, jakieś wytwory sztuki ceramicznej naszych praszczurów, jakieś zbroice, jakieś garnki, monet staroświeckich pełne... Gorzeją oczy odkrywczym zapałem, pałają młode lica, smagane szerokim dechem pól, gdzie się sandomierka kłosi. I różnie bywa... Szczęśliwy wybraniec, posiadacz łuta powodzenia, wyszpera czasem jakiś gnatek, jakieś żelaziwo zardzewiałe, lub ułamki pogruchotanych urn. Bywają jednak i „pechowcy". W zapale odkrywczym zapuści się niektóry także w okolice, gdzie złe pieski szczególnie są łase na krajoznawcze efekty dolnych dekoracyj. A raz... tu pióro się wzdraga i włos się jeży... jeden zapaleniec, motyczką pilnie jakiś kopczyk, czy mrowisko rozkopujący w poszukiwaniu urn, zjechał po spadzistym zboczu na dół i omal, nie przyjęły go nurty wiślane i co tylko na kartach historji nie zostało zapisane nazwisko nowego męczennika nauki...

* * *

A jak nie na Pieprzówki, na słońce, na strugi powietrza, to dla odmiany w podziemia podmiejskie, w te sandomierskiego kroju katakumby. Lęk napełnia lica niejednego przeraźliwą bladością, mroźne podmuchy wilgotnych i dusznych kurytarzy wprawiają łydki w stan drżenia, ponurość i smętek czai się na każdym załamie murów spleśniałych, coś tajemniczego, jakiś zwid czasów pomarłych szczerzy zęby w mroku i uwłosienie na krajoznawców ciemieniach stawia „na baczność". W owym labiryncie lochów snadnie zabłądzić można, co też się pewnego dzionka stało, ku okropnej grozie zwiedzających. Śmiertelny strach w tem ponurem położeniu odbił się walnie na obliczach cudem wyratowanych, bowiem wszyscy wyglądali, jakby co ino unieśli głowy z pod gilotyny.

* * *

Duch krajoznawczy tłucze się nietylko wśród zenitów i „zaklętych kamieni" naszej architektury. O nie! Gdy wakacje nadejdą, każdy prawdziwy krajoznawca uważa sobie za punkt honoru znaleźć w swej okolicy coś osobliwego. Nie to, że niejeden z przyczyny swych poszukiwań, okrzyknięty będzie przez lud kmiecy jako „pomylony", nie to, że niektórzy zniszczą rodzicowi szmat pola w poszukiwaniu urn, nie to, że pająki osnuwają przędzą

różne grubawe tomy, traktujące mądrze o przeróżnych gałęziach wiedzy, nie to! Ale po wakacjach, jakąż pogodną radością tchnie postać p. Kustosza Muzeum naszej ziemi, kiedy mu się oddaje różne garnki, sprzęty przedhistoryczne lub — jakieś już w sławie chodzące — „turze rogi" (widoczne na ilustracji po prawej stronie u dołu), które znalezione na głębokiej prowincji, spowodowały tam istne procesje, korowody, ogonki oglądających. A jakie legendy zdążyły je już osnuć. Na szatańskiej skórze nie spisałby.



Zbiory Muzeum Krajoznawczego w Sandomierzu.

Wczesną wiosenką, gdy pachną bzy, gdy lipy wiekowe pióropuszem swych liści okryją perłę Sandomierza „romańskie piękno św. Jakóba", gdy odżywiają średniowieczne budynki, a lud modły majowe zanosi, tętnią ulice pogwarem wycieczek z daleka. Naturalnie do obowiązków naszych miłośników kraju, należy przecież, aby obcym gościom pokazać piękno miejscowe. Od lat wielu specjalizował się w tym kunszcie jeden z prezesów Koła (dziś już na „dożywociu"). Gdy w maju i czerwcu zaczął się przypływ, on był duszą wszystkiego; on czynił honory domu, on wszędy bieżał ofiarnie, on wycieczki oprowadzał, szczególnie dziewczęta, on na spadzistą ścianę w wąwozie Królowej Jadwigi właził i rył w glinie inicjały zamawiane gremialnie, szczególnie przez młode krajoznawczynie, rzeźbił tam misternie serca, strzałą okrutną je przerzynając. A za te nieocenione nigdy zasługi Twoje Prezesie, stawiamy Ci w tem piśmie pomnik, bowiem i wśród obecnego pokolenia nie masz nikogo, ktoby Ci sprostał...

* * *

Nie przeminą nasze poczynania! Z odmętu wypadków o znaczeniu globowem wyłania się nasze Koło, które idzie prosto siebie ku swemu przeznaczeniu. I choć jakiś huragan zniósł z powierz-

chni naszego Gimnazjum coś około tuzin Kółek, nasze Koło ostaje się, odradza się, jak Feniks i właśnie gwoli zapewnieniu sobie w druku pamięci u wdzięcznej potomności, wydaje ów numer gwiazdkowy, który mają Czytelnicy przed sobą. Do jego opracowania stanął legjon. Wszyscy dali swe ręce do dzieła. W miarę możności każdy działał i coś po sobie zostawił. Jeden tylko nieborak miał fatalnego pecha. a jak to było opowiem: Do ozdoby numeru potrzebna była fotografja kmiecia, takiego sobie konserwatywnego kmiecia, w białej sukmanie i innych efektach swojskiego pochodzenia. W tym celu rozesłani po całem mieście w porze jarmacznej wywiadowcy mieli polecone wynaleźć żywego chłopa i przywieść go przed aparat fotograficzny. Chłop się znalazł. Cóż, kiedy przyszło do fotografji, chłop ani rusz. „Mój dziadek się nie zdymował, mój ojciec się nie zdymował, to jo nie chce". Oto słowa Piasta. Wszak i tyle wystarczy.

STANISŁAW BONAREK.

Gusła ludu z okolic Sandomierza.

Dzisiaj jeszcze mieszkańcy wiosek nie sąsiadujących z miastem wierzą w zabobony, używają guseł, które mają przedewszystkiem na celu uchronić mieszkańców od nieszczęść. Wszelkie bóle, przestrachy, choroby, leczą zapomocą odczyniania „uroku". Urok może człowieka spotykać od t. zw. „ludzi urokliwych". Są to ci, którzy w niemowlęctwie przestali ssać pierś matki, a później z powrotem do niej powrócili. Wystarczy spojrzenie, zachwyt, podziw, zdziwienie, uznanie lub życzenie człowieka takiego, aby człowiek lub zwierzę zachorowało. Mamy kilka przykładów guseł, które jeszcze dzisiaj mają zastosowanie w niektórych wsiach Sandomierskiego. I. we wsiach: Bukowa, Zgórsko, Więzawica, Smerdyna. II. Węgrce, Dębiany, Obrazów. III Gieraszowice, Wojcieszyce, Zgórsko, Bukowa i w najbliższej okolicy.

I. Choroba kołtuna i leczenia się z niego:

a) Kołtuna nie należy rozcinać, ponieważ może się rozgniewać i być przyczyną wielkich bólów. Dopiero po 6-ciu tygodniach od chwili zawiązania się tegoż można ostrożnie go usunąć. Odcięty należy wyrzucić na miejsce nieuczęszczane, lecz w ten sposób, aby był widoczny. Człowiek, który tamtędy przechodząc, przestąpił przez tenże kołtun. a nie przeląkł się go, jest zdrowy, taki zaś, który się go przestraszył, musi się rozchorować, przyczem najczęściej dostaje także kołtuna i musi czekać 6 tygodni, aby go usunąć. *b)* Często sąsiad mści się w ten sposób na swym nieprzyjacielu, że zakopuje kołtun pod progiem jego domu, ma to być przyczyną nieszczęść sąsiada. Kołtun można wykopać i wyrzucić, lecz trzeba wtedy zapomnieć o strachu.

II. *a)* Odczynianie uroku koniowi: Bierze się konia, wijącego się w boleściach za ogon, spluwając za każdem razem raz w jedną, drugi raz w drugą stronę, następie gospodarz zdejmuje kalesony,

lecz w ten sposób, aby te nie dotknęły ziemi i stara się przeganianego konia niemi odziać. Po zrealizowaniu tej próby ustają w krótkim czasie boleści konia. *b*) Nad przelęknionem dzieckiem przelewa się jajko, albo ołów. 1) Biorą ołów na łyżkę i roztapiają, następnie wlewają w wodę, obserwując jaką formę przybierze ten ołów (powinien przybrać formę tego, czego się człowiek przeląkł). Przy wyjmowaniu ołowiu z wody, robią nad szklanką krzyż i odmawiają „Ojcze Nasz" i „Zdrowaś"..., polecając chorego WW. Świętym i imiennikowi przelęknionego. Przelewa się zwykle 3 razy, a jeśli to nie skutkuje, to próbę nawet do 20-tu razy powtarzają. 2) Do szklanki z wodą wlewają białko i przelewają do drugiej szklanki, trzymanej nad głową przelęknionego, 9 razy, następnie stawiają szklankę na oknie, a na niej 2 patyczki na krzyż i polecają chorego opiece Świętych. *c)* Niekiedy dzieciom rośnie na języku krosteczka t. zw. „skocka". Ażeby dziecko wyzdrowiało, odmawia się t. zw. „skołe". Przed wschodem lub zachodem słońca odmawiają nad chorym modlitwy (3 „Ojcze Nasz", „Zdrowaś Marja" i „Chwała Ojca") i powierzają go opiece WW. ŚW. Jeśli dziecka niema przy odmawianiu „skoły", muszą być koniecznie włosy dziecka.

III. *a)* Jęczmień na oku leczy się w ten sposób, że liczy się 3 razy po dziewięć (wstecz). Następnie pociera się do 3-go razu tym jęczmieniem oko i rzuca się go w ogień, w tej chwili chory musi uciekać, aby nie słyszeć trzaskających ziarn, w przeciwnym razie próba byłaby bezskuteczna. *b)* Siekiernicę leczy się następującym sposobem: Chory w długiej szerokiej koszuli staje na siekierze i rozchyla rozpiętą koszulę; leczący pociera osełką siekiernicę i bierze węgle rozżarzone na kijankę i przerzuca je przez rozpiętą koszulę 3 razy. Przez noc siekiernica zginie. Ludzie chcąc się zabezpieczyć od uroków używają zaklęcia „Tfy! tfy! na psa urok, na psie kłaki, żeby nie był urok jaki"...

J. AMBROZIAK.

O panisku i djoble.

Ziemia Sandomierska posiada bardzo bogatą literaturę ludową, ujawniającą się w licznych podaniach i baśniach. Lud tutejszy, jak wogóle w Polsce, jest bardzo religijny. Szczególną czcią otacza M. Boskę. Piekło, czy niebo wyobraża sobie bardzo po ziemsku. I tak opowiadają, że gdy dusza dostanie się do piekła, to cały czas smażą ją szatani w smole. Przytem stale mieszają, aby się dusze od dna nie przypaliły. Jedną z takich charakterystycznych baśni opowiadała podpisanemu stara kobieta:

„Sed se roz bez pole jeden pon, na plecach niós se wielgachny wór. A ze ten pon był bardzo pobozny, to tyz śpiwoł se „Godzinki". Sed i sed niewiadomo kaj i poco. Jaz tu ze krzoka wylecioł djobeł. Noprzód spytoł sie pana, co ón tu robi, bo tyz ni móg sie ostro zabierać do pana. Nie pomogły pańskie wykręty. Złapoł go djobeł za bary i chajda z nim do piekła. A ciezko tyz było

temu djobliskowi prygać, bo ten pon, to był taki gruby kieby Maciejowa smolicha, a zreśtom śpiwoł „Godzinki“, co nie na rękę było djobłu. To tyz ino na próg piekła donis go djobeł! — Innych djobłów nie było w doma, bo posły na ziemie po duse. Wnet zachciało sie paniskowi jeść, jaz tu widzi ogromne kotły na kominie, a w nich duże łyzie, co jakby se cłek jedną chlipnął, toby mioł pełny beńc. — Najem sie — pomyśloł se pon. Zabroł sie do kotłów — były tam bardzo piekne skwarki — nabroł ich do worka i posed kajś. A ze mu sie spać chciało, podłożył se worek pod głowe i usnął. Jak sie obudził, to już skwarki uciekły, ale to były proste duse ludzkie, smazone w smole, a nie skwarki. Duse frunuły se do piekny ziemi, a pon posed, ino niewiadomo kaj. Do dziś jesce pon zyje i zył bedzie, ino niewiadomo dokąd. Modli sie i śpiwo Godzinki, a duse se fruwają po świecie“.

Kropielniczka.



Kropielniczka z Muzeum Krajoznawczego w Sandomierzu.

Kropielniczka ta znaleziona przypadkowo na Podwalu w Sandomierzu w roku 1824 znajduje się obecnie w Muzeum Krajoznawczem. Stwierdzono, iż kropielniczka owa jest rzeźbiona z kamienia janikowskiego, i że mimo tego, iż straciła swą barwę pierwotnie żółtą i uległa częściowemu nadpsuciu, jest ciekawym okazem przemysłu domowego.

Długość kropielniczki wynosi 18 cm, szerokość 8 cm, zwężenie u góry 3 cm. Na przeciwnej stronie kropielniczki jest napis rzeźbiony: „S. Bibara Kropienica Woda Ś.“.

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Z dziejów Państwowego Gimnazjum w Sandomierzu. Początku Gimnazjum naszego należy szukać w czasach niewoli państwa polskiego. Za czasów bowiem Księstwa Warszawskiego istniała już pięcioklasowa szkoła wydziałowa, która w roku 1864 została przemieniona na 4 klasowe progimnazjum rosyjskie, a w roku 1910 na pełne gimnazjum. Podczas wojny światowej w 1915 roku gimnazjum upadło. W niedługi czas kilka osób szla-

chetnych założyło Konsorcjum, staraniem którego powstało prywatne gimnazjum, złożone z 4 klas i klasy wstępnej. Zakład ten nazwano Filologiczną Szkołą Męską. Zakład ulokowano w budynku dawnego rosyjskiego progimnazjum żeńskiego (Szkoły Maryjskiej przy ul. Gołębickiej), gdzie też obecnie znajduje się. W 1918 roku 12 września przemieniono nazwę Konsorcjum na „Radę Opiekuńczą“, a nazwę Szkoły Filologicznej na „Gimnazjum Męskie Filologiczne“. Dnia 9 września w roku 1919 szkoła została zamieniona na pełne gimnazjum państwowe (typu humanistycznego). Odtąd Gimnazjum rozwija się normalnie. Obecnie młodzież poza godzinami szkolnemi pracuje w różnych organizacjach, jako to: w Kole Krajoznawczem, Sodalicji, Harcerstwie, Hufcu szkolnym i sklepiku uczniowskim.

Koło Krajoznawcze im. Al. Janowskiego założone w 1920 roku przez p. prof. Al. Patkowskiego, od samego już założenia okazało wiele żywotności, pracując skutecznie nad bliższem zapoznaniem młodzieży z krajem naszym. Początkowo opiekunem Koła był p. prof. Patkowski, obecnie jest p. dyr. E. Żuława. Pierwszym zaś przewodniczącym Koła był kol. P. Podsiadły, drugim kol. J. Ambroziak, teraz jest kol. K. Dziadowicz. Do osiągnięcia swego celu dąży Koło przez urządzanie wycieczek i odczytów. Żywotność Koła z roku na rok powiększa się, jak to widać ze sprawozdań ubiegłych lat (szczegółowe sprawozdania są w „Orlim Locie“ II—30, II—92, II—155, III—47, VI—46, VI—61). W roku 1925 Koło urządziło trzy odczyty z przeźroczami dla szerszej publiczności: 1) „Nasza Ojczyzna“ p. prof. C. Kamecki. 2) „Ziemia Święta“ ks. kan. dr. Górski. 3) „Zabytki Rzymu“ ks. dr. W. Piotrowicz i dwa dla krajoznawców: 1) „Bałtyk“ kol. M. Głodo kl. V. 2) „Gusła z Ziemi Sandomierskiej“ kol. St. Bonarek kl. VI. Koło odbyło też cały szereg wycieczek po Sandomierzu i okolicy, a także oprowadzało po Sandomierzu wycieczki obce. Oprócz tego Koło utrzymuje „Czytelnię uczniowską“ i prowadzi szczegółowy wykaz zmian temperatury. Z nastaniem nowego roku szkolnego Koło dzieli się na dwie sekcje; odczytową i wycieczkową. Zmieniony też został zarząd Koła. Prezesem został kol. K. Dziadowicz kl. VII, wice-prezesem kol. Z. Gorzelewski kl. VIII, sekretarzem kol. J. Gul kl. VI, skarbnikiem kol. S. Tarno kl. IV, przewodniczącym sekcji wycieczkowej kol J. Nowiński kl. VI, zastępcą kol. L. Gorzelewski kl. VI, przewodniczący sekcji odczytowej kol. St. Bonarek kl. VI, zastępcą kol. J. Skład kl. VI. Obecnie Koło liczy 97 członków, z tego 36 prenumeruje „Orli Lot“. Koło oprócz „Orlego Lotu“ prenumeruje „Ziemię“, a ma zamiar zaprenumerować „Rzeczy Piękne“.

Koło Krajoznawcze przy państw. gimn. żeńskiem im. N. Żmichowskiej w Gostyninie dnia 15 listopada r. b. odbyło pierwsze ogólne zebranie. Do Koła zapisało się 26 uczennic z klas II—VI. Do Zarządu wybrano kol.: Barańską R. (przew.), Sierotównę I. (bibl.) i Giedychównę J. (sekr.). Koło wzięło sobie za zadanie poznanie Gostynina i jego okolic, a następnie i innych okolic naszej Ojczyzny oraz krajów sąsiednich. Postanowiono zaprenumerować 14 numerów „Orlego Lotu“. Opiekunem Koła jest prof. A. Sieczka.

Z książek i czasopism.

Świeżo opuścił prasę zeszyt 5 *„Polskiej Oświaty Pozaszkolnej“*, dwumiesięcznika Związku P. N. S. P. poświęconego sprawom oświaty dorosłych pod redakcją dr. Eust. Nowickiego. Zeszyt 5 zawiera głębokie i nader aktualne uwagi profesora Al. Patkowskiego, o wychowaniu czynnych obywateli Rzeczpospolitej, jako celu oświaty pozaszkolnej w Polsce Współczesnej. Sprawozdanie z działalności Związku P. N. S. P. w zakresie oświaty pozaszkolnej w roku szkolnym 1923/24, ilustrowane tablicami statystycznemi, które pokazują szeroki rozmach pracy, ponadto zaś wiadomości o pracach zagranicznych. Przegląd pism polskich i obcych zaznajamia czytelnika z rozwojem myśli kulturalno-oświatowej i wychowawczej różnych kierunków ideowych. — „Polska Oświata Pozaszkolna“ dostarcza pierwszorzędnego materjału instrukcyjnego i jest najodpowiedniejszym przewodnikiem w praktycznych pracach oświatowych, toteż znaleźć się powinna w bibljotece każ-

dego działacza oświatowego. — Adres Administracji: ul. Świętokrzyska 30. Prenumerata roczna 8 zł.

Samodzielne sporządzanie przyrządów fotograficznych. E. Wach. Z niemieckiego tłumaczył C. Ciachotny. Nakład Wydawnictwa B. Kotuli w Cieszynie. W nakładzie znanej firmy wydawniczej B. Kotuli w Cieszynie ukazało się polskie tłumaczenie niemieckiej książki E. Wacha o samodzielnem sporządzaniu wszelkich przyrządów fotograficznych. Brak tego rodzaju podręcznika dawał się odczuwać w naszem piśmiennictwie. Treść książki obejmuje całokształt potrzeb fotografa-amatora. Wskazówki, jak w sposób prosty i łatwy można samemu sporządzić niezbędne przybory i prostej budowy aparaty fotograficzne, podane są nader przystępnie. Jako materjał do sporządzenia samemu przyrządów, jak zatrzaski do objektywów, celowniki, statywy, lampy, ramki do kopjowania, skrzynki do przechowywania płyt i t. p służą głównie drzewo, papier i tektura. Samo przez się rozumie się, że przyrządy przez siebie wykonane wypadają o wiele taniej niż kupne. Według wskazówek, zawartych w tej książce, sporządzić sobie możemy przyrządy, nie znajdujące się w handlu. Treść książki słusznie podzielił autor na następujące części: 1) Przybory pomocnicze do zdjęć fotograficznych. 2) Przechowywanie fotograficznych materjałów. Urządzenie pracowni. 3) Przybory pomocnicze dla pracowni fotograficznej. 4) Aparaty do reprodukcji, powiększeń i rzutnicze. Dzieło to, wydane gustownie na dobrym ilustracyjnym papierze, obejmuje 243 stron druku, opatrzone jest ono ponadto 179 rycinami i 3 tablicami. Cena egzemplarza w ozdobnej płóciennej oprawie wynosi 8 zł. *F. J.*

Czytelniku! Papier i drukarnia dużo kosztują, możebyś zapłacił!? Najdogodniej czekiem P. K. O. (który otrzymasz na każdej poczcie) na konto 401.101 z dopiskiem „OL.“.

* * *

Niedbali i niesumienni dłużnicy zalegają z opłatami przeszło 2.000 zł.!

* * *

Takie niedbalstwo i taka niesumienność podkopują byt pisma — rujnują wydawców — zniechęcają do pracy!

„ORLI LOT“

wychodzić będzie nadal jako miesięcznik w 10 zeszytach rocznie. Przedpłata na r. 1926 wynosić będzie **4 zł. rocznie, 2 zł. półrocznie.**

Do każdego zeszytu dodamy na kredowym papierze artystyczne dodatki, które stanowić będą wspaniały **ALBUM „ORLEGO LOTU“.**

PREMJA

Każdy, który nadeśle, uregulowawszy ew. zaległości, przedpłatę całoroczną, może nabyć Bibljotekę „Orlego Lotu“ za 20% ceny księgarskiej, a wydawnictwa księgarni „Orbis“ za cenę 10% niższą od cen księgarskich. Wpłaty uskuteczniać należy na konto PKO 401.101.

BIBLJOTECZKA „ORLEGO LOTU“

Nr. 1.	**Niemcówna,** Metoda pracy w kołach krajoznawczych	Cena Zł. 0·25
Nr. 2.	**Chałubiński,** Sześć dni w Tatrach	„ „ 0·60
Nr. 3.	**Wiktor-Piłsudski,** Krzyże przydrożne	„ „ 0·40
Nr. 4.	**Tomkowicz,** Style w architekturze	„ „ 1·20
Nr. 5.	W. Pol jako krajoznawca	„ „ 0·25
Nr. 6.	**Hryniewiecki,** Moja pierwsza wycieczka krajoznawcza	„ „ 0·40

Do nabycia w Nakład. Księgarni „ORBIS“, Kraków-Dębniki, ul. Barska 41.

Cena zeszytu pojedynczego (16 stronic) z przesyłką pocztową 40 gr., zeszytu podwójnego (32 stronic) 80 gr. Przedpłata roczna 4·— zł.
Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki i u p. Czaykowskiego, plac WW. Świętych (sprzedaż dz nników).

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 401.101. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska 74 II p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis“.

Nakładem i drukiem „Orbis“ w Krakowie.